Nr. 132. We Lwowie Wtorek dnia 12 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 59 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 23 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 11. maja.

O programie prac parlamentarnych na dalszy ciąg sesji wiadome są następujące szczegóły. Dzisiaj właśnie rozpoczyna izba poselska obrady nad ustawą wprowadzającą do reformy podatkowej, aby dopiero potem zająć się innemi sprawami. Spodziewają się, że rozprawy skończą się w przeciągu dni czternastu. Co się tyczy reformy podatkowej, przy której, jak wiadomo, chodzi obecnie o postanowienia, mające przyznać krajom odszkodowanie za wyrzeczenie się dodatków do podatku osobisto-dochodowego, liczy rząd na większość w izbie. Sfery przychylne załatwieniu reformy, zapewniają, że nawet część klubu młodoczeskiego, mimo urzędowego oświadczenia przeciwnego, będzie głosowała za reformą. Klub niemiecko-narodowy oświadczył się za reformą. Toż samo oświadczyła się zjednoczona lewica za pierwszeństwem reformy podatkowej, głównie za wstawieniem się barona Chlumetsky'ego, który przestrzegał swoich przyjaciół politycznych przed robieniem opozycji. Przyjaciele usłuchali. W klubie Hohenwarta zdania podzielone. Część jego przeciwna załatwieniu reformy podatkowej. Wielkich trudności spodziewają się przy ustawie o rewizji katastru gruntowego. Przeciw opustowi 1½ miljonów, na który się rząd zgodził, istnieje wotum mniejszości, domagające się opustu 2½ miljona. W sferach poselskich przypuszczają, że agrarzyści obstawać będą przy tem żądaniu, na które rząd dla uratowania reszty, ostatecznie się zgodzi. Nadto zdaje się, że minister skarbu dr. Biliński skłonnym jest do koncesyj, odnośnie do sum, mających być przyznanemi krajom za odszkodowanie za wyrzeczenie się dodatków do podatku osobisto-dochodowego. Z uwagi na to, że załatwienie wszystkich przedłożeń podatkowych — do których należą także odpisanie podatku gruntowego przy szkodach elementarnych i podatek giełdowy, zajmie czas co najmniej do końca bieżącego miesiąca, przeto poruszono w izbie myśl, aby na wypadek, gdyby delegacje istotnie zwołano na dzień 30. maja, izba obradowała jeszcze po ukonstytuowaniu się delegacyj jeszcze do rozpoczęcia obrad komisyjnych, co zazwyczaj trwa tydzień. Wszystkie te obliczenia, jak zapewnia *Neue freie Presse*, zawisłe są od tego, czy załatwienie reformy podatkowej nie dozna w ostatniej chwili szwanku.

* * *

Depesze streściły już główne punkty włoskiego *exposé* finansowego, zmienionego wskutek ostatnich wypadków i w całkiem odmiennem świetle przedstawiającego poprzednie dzieło p. Sonnina. Zyski zmieniły się na deficyty, co było łatwem do przewidzenia, ponieważ całe dziesiątki pochłonęła, a jeszcze setki miljonów pochłonąć może wyprawa afrykańska. Gdzież się tedy podziały zapewnienia p. Crispiego, że Afryka nie będzie kosztowała Włoch nawet jednego lira? Nadwyżka w sumie 8,870.374 lirów — mówił minister — którą wykazywał rządowy budżet za rok 1895/6, zmieniła się wskutek nadzwyczajnego kredytu w sumie 20 mijonów dla Afryki, w deficyt, wynoszący prawie 12 miljonów. Także dla Afryki zażądał nowy gabinet kredytu w ilości 140 miljonów, co mu też przyznano. Z kredytu tego 96½ mil. wliczone będzie w budżet za r. 1895/6, zaś 43½ mil. w budżet za r. 1896/7. Wydatki za rok 1895/6 wzrosły wogóle do 118 575.973 lirów. Doznały również zmiany dochody, tak, iż budżet za r. 1895/6 wykazuje ogólny deficyt w sumie 28 mil. lirów. Większą część tego deficytu pokryją prawdopodobnie obfitsze żniwa. W budżecie na r. 1896/7 preliminowana była nadwyżka w sumie 23,435 219 lirów. Nadzwyczajne wydatki na ekspedycję i obciążenie częścią pożyczki 140 mil. sprawiają, że preliminowany jest niedobór w wysokości 1,197.713 lirów. Preliminarz atoli ułożony został tak ostrożnie, że można mieć nadzieję, iż deficyt ten zupełnie zniknie. Minister przedstawia w dalszym ciągu wynik subskrypcji na 4½ procentową pożyczkę w kwocie 140 miljonów. Pożyczka podpisana została 22 razy w samych Włoszech. Rezultat ten umacnia przekonanie, że narodowe oszczędności pokryć mogą znacznie jeszcze większe wydatki. Stan skarbu nie wymaga w tej chwili żadnych nadzwyczajnych zarządzeń. Można spokojnie czekać do miesiąca września. W tym czasie zamierza rząd, gdyby tego okazała się konieczna potrzeba, przedstawić ostateczne propozycje w celu przywrócenia równowagi budżetowej. *Exposé* ministra przyjęto z żywem uznaniem i oklaskami.

* * *

W angielskiej izbie gmin toczyły się obrady nad sprawami afrykańskiemi. Harcourt podnosił, iż nie sprawdziło się zaręczenie Chamberlaina, że kompanja Chartered i Cecil Rhodes nie ponoszą żadnej winy z powodu napadu Jamesona. Jak wykazują szyfrowane telegramy, całą sprawę pomiędzy Johannesburgiem a Kapstadtem omawiali ludzie, którzy są odpowiedzialnymi dyrektorami kompanji i którzy też są istotnymi autorami napadu Dr. Jameson był tylko podrzędnym ajentem, a cała odpowiedzialność spada na dyrektorów Chartered kompanji. Autentyczność szyfrowanych depesz nie ulega najmniejszej wątpliwości, a co się tyczy stanowiska Chartered kompanji, to rząd powinien odebrać jej wszelkie prawa, skoro postępowanie jej jest niehonorowe i skoro rząd nie chce być współwinnym. Niemoralność i ton depesz szyfrowanych jest obrażający (oklaski), przedstawia się nam obraz brudnej polityki. Rząd i izba powinny oświadczyć, co należy wśród tych okoliczności czynić. Dotychczas okazywał Chamberlain pospiech decyzji i męstwo, godne jego. (Oklaski.) Położenie straszne. Napad Jamesona i powstanie Matabelów wielce zaszkodziły przyszłości naszego kraju. Wszędzie w Afryce żywią nieufność do uczciwości tych osób, które dotychczas reprezentują panowanie brytańskie. Harcourt pyta, co rząd czynić zamierza. Nie stawia on pytania, czy kompanja Chartered dalej ma istnieć, ale czy ma pozostać w rękach ludzi, którzy nadużyli zaufania. W szeregach dyrektorów kompanji jest, jak się zdaje, wielu uczciwych ludzi, nie brak atoli także i nieuczciwych. Jeśli kompanję prowadzić dalej będą ci nieuczciwi, jakże może rząd pogodzić się pokojowo z Transwalem? Jeśli ludzie ci, którzy uderzyli na Transwal, pozostaną na swych stanowiskach, to dziwić się nie można, że prezydent Krüger musi oglądać się za pomocą zagraniczną. Ludzie tego rodzaju stworzyli słowo obelżywe o „przebiegłym Albjonie". — Na interpelację tę odpowiedział Chamberlain dłuższą mową.

Symulanci szpitalni.

Dla uproszczenia nadzoru nad chorymi, wykluczonymi od przyjęcia do publicznych szpitali, którzy przez nieuzasadnione korzystanie z opieki szpitalnej w publicznych szpitalach obciążają bez potrzeby fundusze gmin i kraju, oraz celem ustalenia w tej mierze jednolitego postępowania w obu połowach monarchji, wydało ministerstwo spraw wewnętrznych po porozumieniu się z król. węg. ministerstwem spraw wewnętrznych pewne stałe normy.

Według tego rozporządzenia wykluczenie osoby od przyjęcia do szpitala nastąpić ma przez właściwe namiestnictwo względnie rząd krajowy, w porozumieniu z wydziałem krajowym, w razie spostrzeżonego nadużycia w korzystaniu z opieki publicznych szpitali, a ewentualnie na wniosek wydziału krajowego lub na prośbę gminy przynależności, obowiązanej do ponoszenia kosztów leczenia, a to na podstawie przedłożonych na uzasadnienie proponowanego wykluczenia poświadczeń zarządów szpitalnych, z których powziąć można czas każdorazowego pobytu i zwykle udawaną chorobę osoby.

Nazwiska osób wykluczonych od przyjęcia do szpitala z wszystkiemi odnośnemi datami, mają być podane do wiadomości zarządom publicznych szpitali tak własnego okręgu administracyjnego jako też i innym politycznym władzom krajowym, celem zawiadomienia o tem podwładnych zarządów szpitalnych, tudzież król. węg. ministerstwa spraw wewnętrznych i król. kroackiego rządu krajowego.

Każde wykluczenie osoby od przyjęcia do publicznego szpitala w królestwach i krajach w radzie państwa reprezentowanych, gaśnie po upływie trzech lat, licząc od dnia wydania rozporządzenia na wykluczenie, a po upływie tego czasu, jeżeli wykluczenie osoby nie zostało wznowione ma być nazwisko wykluczonego wykreślone z odnośnych protokółów, mających się prowadzić przez zarządy publicznych szpitali.

Nazwiska tych od przyjęcia do szpitali wykluczonych osób, które do 1. lipca 1886 zapisane były w protokołach symulantów publicznych szpitali i są dotychczas utrzymywane w ewidencji, mają być wykreślone, — co do innych zaś od 1. lipca 1886 zapisanych frekwentantów szpitalnych, mają być przeprowadzone dochodzenia w celu zbadania, którzy z frekwentantów szpitalnych, utrzymywanych w ewidencji od 1. lipca 1886, dopuścili się nadużycia w korzystaniu z opieki szpitalnej, lub też wskutek zmiany ich stosunków życia czynią dalszą ewidencję zbyteczną. Nazwiska takich osób mają być również wykreślone.

Względem indywiduów, które zostały wykluczone od przyjęcia do publicznych szpitali, mają być ściśle przestrzegane istniejące przepisy, wedle których takie osoby mogą być przyjęte do publicznego szpitala tylko w razie nieodzownej potrzeby, która w każdym poszczególnym wypadku ma być stwierdzoną szczegółowem świadectwem lekarza szpitalnego. Ta potrzeba ma być stwierdzoną na dokumentach sporządzonych przez zarząd szpitalny celem uzyskania zwrotu kosztów szpitalnych, a nadto w każdym razie ma być podany rodzaj choroby.

Powyższe zarządzenie może przynieść pewną ulgę, zwłaszcza gminom wiejskim, które ponosić muszą dość często znaczne koszta za leczenie chorych w pozakrajowych szpitalach. Dopóki jednak nowa ustawa o przynależności oparta na słusznych zasadach, nie zostanie wydaną, gminy ponosić będą musiały koszta leczenia osób, co do których zbyt często nie mają żadnego pojęcia, że one posiadają w danej miejscowości prawo przynależności. Jest jednakowoż nadzieja, że rada państwa w bieżącej sesji załatwi się z ustawą o swojszczyźnie.

Sejmik relacyjny.

Kraków 10. maja.

W sali rady miejskiej, wobec stu przeszło wyborców, składał dzisiaj poseł sejmowy z m. Krakowa p. **Rotter** sprawozdanie ze swojej działalności poselskiej. Zebraniu przewodniczył radca miejski p. **Nowacki**, pióro prowadził p. inspektor **Wdowiszewski**.

Treść sprawozdania poselskiego p. Rottera, jest następująca: Jako nowy poseł nie chce się wdawać w charakteryzowanie stronnictw sejmu; za zadanie każdego posła, szczególniej nowego, uważa przedewszystkiem pracę. Należał do komisji budżetowej i przemysłowej i w nich pracował o ile mógł; wymienia swoje w nich prace.

Omawia obszerniej sprawę reformy szkół średnich; dzisiejszy ustrój szkół tych nie wydaje mu się tak dobry, by „wozu oświaty średniej" na inne nie trzeba było kierować tory. Postawił więc wniosek o wprowadzenie jednolitej szkoły średniej; wniosek ten wzywał wydział krajowy, aby w porozumieniu z radą szkolną krajową zwołał ankietę, któraby zastanowiła się, w jaki sposób system jednolitej szkoły średniej możnaby wprowadzić w życie. Wniosek mowcy przepadł; nie trzeba się bardzo martwić tą przegraną, bo przepadł on różnicą tylko 11 głosów.

Zabierał głos także p. Rotter w sprawie znanej petycji politechnicznego towarzystwa lwowskiego, domagającego się utworzenia organu, któryby czuwał nad regulacją miast i miasteczek i nie dopuszczał do rzeczy tak okropnych, jakie mamy we Lwowie i Krakowie. W tej sprawie wydział krajowy, na wezwanie sejmu, ma przedłożyć odpowiednie wnioski.

Podniósł mowca swoją rezolucję, dotyczącą regulacji potoków górskich, dalej swoje dążenia do polepszenia bytu nauczycielskiego, poparcie petycji nauczycieli młodszych w Krakowie o zrównanie ich płac z płacami nauczycieli starszych; co do opłat w szkołach średnich i książek szkolnych, mowca popierał wniosek Rusina p. Zajączkowskiego.

Mowca nie może przedstawić wielkich skutków swej działalności; ale powołuje się na poruszone przez siebie sprawy; co się nie dało przeprowadzić teraz, to da się uzyskać w przyszłości; mowca będzie w tym kierunku pracował, jeżeli duch tej pracy będzie zebraniu dogadzał. (*Oklaski*)

W rozprawie nad sprawozdaniem zaznacza p. Ignacy **Suesser**, że we wszystkich swoich wnioskach doznawał p. poseł opozycji ze strony większości. Poseł łudzi się, jeżeli sądzi, że przy obecnej większości wnioski swoje przeprowadzi. Mowca atakuje tę większość; nie jest ona reprezentacją ludu. Jedynym ideałem, do którego poseł demokratyczny dążyć powinien, to powszechne, bezpośrednie i tajne głosowanie. Mówca zapytuje, jak się p. poseł na tą sprawę zapatruje? Dalej przypuszcza, że większość sejmowa z powodu zrównania prestacyj szkolnych zażąda jakiegoś ekwiwalentu, zapytuje więc, jak się p. poseł wobec podobnego żądania zachowa, zapytuje dalej, jak się p. poseł zachował wobec wyboru p. Adama Skrzyńskiego w Gorlicach? Dotyka sprawy reformy gminnej i zapytuje, jakie stanowisko wobec niej zajmuje p. poseł?

P. **Mikołajski** zapytuje, dlaczego stronnictwo demokratyczne nie zaprotestowało przeciw nadużyciom wyborczym w Gorlickiem i dlaczego stronnictwo to głosowało za uznaniem wyboru hr. Skrzyńskiego.

P. **Homiński** podnosi potrzebę poparcia ze strony sejmu budowy szkoły polskiej w Białej.

P. **Ehrenberg** Kazimierz zapytuje, ile jest prawdy w wiadomościach o zgromadzeniu wyborców, jakie poseł zwołał na Kazimierzu i obietnicach posła, czynionych kazimierskim wyborcom. Czy w związku z temi wiadomościami nie stoi fakt, że poseł na wiadomość o odmówieniu Kółkom rolniczym konsensów na trafiki nie uważał za stosowne żażądać w tej sprawie wyjaśnień od reprezentanta władz. Wogóle, jakie stanowisko zajmuje poseł wobec konieczności popierania i ochrony krajowego, chrześcijańskiego handlu i przemysłu?

P. dyrektor **Maciołowski** zapytuje, czy poseł sądzi, że to co dotąd zrobiono dla stanu nauczycielskiego, jest już wystarczającem, czy też uważa, że stosunki kraju naszego wymagają dalszej jeszcze akcji w tej mierze, ażeby sprawę szkół i oświaty posunąć naprzód?

P. **Halski** zapytuje, jak się p. poseł zapatruje na sprawę włościańską w sejmie?

P. poseł **Rotter** w odpowiedzi zaznacza, że jest zwolennikiem tajnego głosowania bezpośredniego dla tych, którzy nie są analfebetami. Mowca sądzi, że żądanie odszkodowania za zrównanie prestacji szkolnej ze strony większości jest chyba niemożliwe; gdyby zaś pojawiło się żądanie pośredniego odszkodowania, to mowca byłby za niem, gdyby ono wszystkim pożytek, a nikomu szkody nie przynosiło. Popiera p. poseł sprawę włościańską w sejmie. Omawia bliżej ustawę łowiecką; przy niej posłowie włościańscy dowiedli, że mogą z pożytkiem pracować w sejmie. Są wszakże rzeczy, co do których wolałby mowca i klub demokratyczny, aby ich nie było; posłom włościańskim brakło troszeczkę powściągliwości, nie tyle w kierunku ilości, jak jakości ich wystąpień w sejmie; interpelacyj było za wiele i to niekoniecznie zawsze ważnych. Czuł to widocznie sam poseł Bojko, ale zaznaczył, że włościanie pierwszy raz mają tu sposobność dać wyraz swym życzeniom: w tem leżało też wytłómaczenie. W wystąpieniach włościan czuć było pewne uprzedzenie, imputowanie braku dobrej woli większości. Te rzeczy przykro dotykały klub demokratyczny, jako niewypowiedziane tak, jakby to na sejmie wypowiedzieć należało i nieraz przychodziło z trudnością popierać poprawkę, tak postawioną. Posłowie włościańscy z nieufnością, acz nieuzasadnioną, spoglądali na klub demokratyczny. Tu klubu demokratycznego winić nie można, bo nie mógł on się narzucać włościanom. Pracę włościan w sejmie uważa mowca za potrzebną i mogącą przynieść owoce. Co do sprawy p. Skrzyńskiego, zbadała ją osobna delegacja klubu i na podstawie aktów oświadczyła, że wybór odbył się w porządku, że jednak z aktów widać, że są one niekompletne, bo jeszcze jakaś sprawa znajduje się w izbie. Klub uchwalił pozostawić członkom swoim swobodę głosowania. Mowca charakteryzuje usposobienie w izbie podczas dyskusji nad wyborem. Pod wpływem uczuciowości i nerwów przemówił Szczepanowski, przemówił w tym samym duchu przewodniczący klubu włościańskiego p. Bernadzikowski. W sejmie zapanowało podniecenie uczuciowe i nerwowe — głosowaliśmy pod wrażeniem tej chwili za zatwierdzeniem wyboru Skrzyńskiego — ja także. (Objawy niechęci — kilku wyborców wychodzi).

Maciołowskiemu odpowiada p. poseł, iż to jeszcze nie dosyć, co zrobiono dla stanu nauczycielskiego i że ta sprawa dalej naprzód pójdzie. Na interpelację p. Ehrenberga zaznacza mowca, że nie należy pytać, czy to jest fabryka żydowska, czy chrześcijańska, byle tylko przynosiła korzyść krajowi. (P. Ehrenberg woła: Oho!)

Co do reformy gminnej, mowca sądzi, że pomocy rządu wzywać nie potrzeba i jest za połączeniem obszarów dworskich z gminami.

P. **Homiński** wnosi o udzielenie posłowi wotum zaufania, co uchwalono.

P. dr. **Boroński** podnosi, że dobry przykład dał p. Rotter, składając sprawozdanie, ponieważ zaś p. poseł dr. Jordan nie złożył sprawozdania, należy go do tego wezwać; poseł dr. Weigel przyrzekł złożyć sprawozdanie.

P. **Mikołajski** zaczyna czytać wniosek z potępieniem dla posła dra Jordana, z powodu jego wyrażenia o pośle Bojco, na co odzywają się głosy, że takich wniosków w nieobecności p. dra Jordana stawiać nie należy, a p. przewodniczący zamknął zebranie o godzinie 5¾ wieczorem.

---

(42)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Wtedy wyjął ze szuflady wszystkie listy, zapakował je w numer gazety, leżącej na stole, opieczętował lakiem, leżącym na biurku i pieczątką, wiszącą u jego zegarka i włożył nazad do szuflady.

Pięć zaś odłożonych listów wyjął z kopert, ułożył na biurku w porządku chronologicznym, jak były pisane i odczytywał je uważnie po raz drugi.

Oblicze jego było w płomieniach, gorzałe aż po uszy, po włosy. Wiedział.

Wstał, i odniółszy lampę na swoje miejsce, schowawszy listy do kieszeni, rzekł głosem drżącym od radości:

— Wiem, gdzie jest Stefa. Że jednak ona życzy sobie tajemnicy, powiedzieć pani nie mogę. Pierwszym pociągiem wyjeżdżam. Za jakie dni dwa doniosę pani depeszą, jak ją zastanę. Miejsce, z którego ta depesza wyjdzie, pozostanie znanem tylko dla pani. Obiecujesz mi to pani?

Pani Olimpja wzruszona, bezsilna, ze ściśnionem gardłem, skinęła tylko głową.

— Tak Stefa sobie życzy! — dodał hrabia, jakby chciał dodać mocy swym zleceniom.

Kobieta drugi raz skinęła głową, bo poprostu słowa wymówić nie mogła.

Holsztyński wybiegł jakby pijany radością, możliwą nawet w nieszczęściu.

X.

Na trzeci dzień stanął w Vevey mieście szwajcarskiem, leżącem nad jeziorem Genewskiem, które już swoją pełną uroku i elegancji powierzchownością zdradzało, że było przytułkiem wyłącznie ludzi bardzo bogatych.

Stefa tu się znajdowała w willi „Trocadero", którą, jak się dowiedział z korespondencji jej, przeprowadzonej z właścicielem tejże, wynajęła na całe trzy miesiące. Więc kazał się prosto z dworca wieść do hotelu, najbliżej stojącego tego domu, do którego od pięciu dni rwały go wszystkie fibry i instynkty.

Przebrał się, pożywił z pospiechem, jakiego sobie nie przypominał w swem życiu, a choć do Vevey przybył o szóstej rano, jeszcze się znalazł pod willą Trocadero o porze, o której nie mógł do jej drzwi zapukać w obawie obudzenia domowników.

Chodził więc po mieście, niby oglądając budowle i pałacyki, a właściwie odgadując, jak też ta biedna Stefa sama z Leonką się urządziła, w jakim stanie ją zastanie, w jakiej fazie jej macierzyństwa, w jakiem dla niego usposobieniu.

Co chwila czuł, jak mu jakieś gorąco szło z wnętrza do góry i oblewało oblicze ogniem rumieńca. Był dobrych przeczuć. Nie bał się niczego, czego by w tych okolicznościach bać się był mógł.

— Byle tylko — myślał — jeszcze nie nadeszła chwila krytyczna, nigdy nie dająca się przewidzieć, a co do swego przebiegu, tak straszna czasem. Stefa tak lekceważyła swe zdrowie, tak wierzyła w swe zahartowanie w sporcie, tak pogardzała przykładaniem wielkiej wagi do swego „ja". — Ale on sprowadzi najlepszych doktorów, sprowadzi ich ze świata, z Paryża, jeźliby ich w Vevey nie było. Wszakże był w centrum cywilizacji, błyskawicznych pociągów, w mieście, mającej przywilej gromadzenia miljonów Europy, a więc i doktorów dla tak kosztownych organizmów.

Był najlepszej myśli.

Stefa, jeźli wynajmowała willę na kwartał ewentualnie, spodziewała się rozwiązania nie tak prędko. Wyjechała względnie tak wcześnie, aby unikać ostatnich tygodni w Warszawie, mogących zdradzić jej stan, który chciała, by był, który musiał być tajemnicą. Rozumiała to, jeźli w swej olbrzymiej wyższości, nie dla siebie, to dla niego. Oh! jakże ją poznawał, tę drogą i „odrębną istotę." Gdyby ten skandal wybuchł w Warszawie, cóżby powiedzieli Czety, jego rodzina, do których wiadomości by musiał dojść taki wypadek, w tych sferach i okolicznościach, gdy chodziło o pannę, znaną szeroko ze swej piękności, indywidualności i ze swego okrągłego pół miljona rubli posagu. Ojca by długo nie szukano.

Jakże on ją w tem poznawał, tę ukochaną Stefę!

I tak myśląc, znów się znalazł pod willą o szwajcarskim frontonie, leżącą w cichszej, lecz przeto niemniej cywilizowanej części miłego ustronia, a dużego zbytkiem i komfortem, miasta.

Spojrzał na zegarek.

— Dziesiąta... dziesiąta bez kwadransa, ale tutaj prawie już po dziesiątej — szeptał przyciskając guzik dzwonka.

Ciężkie główne drzwi wchodowe, otworzył mu szwajcar w pełnej liberji, odkrywającej hrabiemu, że „Trocadero" wynajętem zostało z kompletnem urządzeniem i służbą.

— Czy pani Stefanja Staryńska tu mieszka?

— *Mais oui, parfaitement, une dame Polonaise, Starinska...*

Wszedł i ruszył na schody, prowadzące wprost za drzwi, wysłane dywanem, które mu wskazywał portjer, objaśniając, że na pierwszem piętrze winien zadzwonić raz drugi.

Portjer zaczekawszy, aż znikł na zakręcie schodów, schronił się do swej loży, a hrabia uczuł takie drżenie w nogach, iż przystanął. Serce mu biło, poty próbowały oblać jego ciało.

Odpoczął i ruszył dalej i stanąwszy pod drzwiami nie dotykał guzika. Potrzebował ochłonąć, odpocząć, zebrać myśli, oprzytomnieć z gwałtownego i samemu dlań niezrozumiałego wzruszenia.

Wreszcie przycisnął kościaną płytkę w cyzelowanym bronzie.

Drzwi nieprędko się otworzyły, a stanęła w nich Leonka.

Stanęła jak wryta. Obejmując Holsztyńskiego nieprzytomnem spojrzeniem, otwarłszy usta, wyłupiwszy niebieskie oczy, skamieniała ze zdziwienia, nie poznawała go najwidoczniej.

— Leonku! — szepnął hrabia.

Dziewczyna odetchnęła głęboko.

— Ah! — westchnęła chwytając zaparty oddech — pan? pan hrabia? — bełkotała stłumionym głosem.

Urwała, bo mówić nie mogła.

— Ja, ja!

— Pan! — zawołała głośniej, rumieniejąc na ślicznie bladej twarzy — pan! — powtórzyła głośno wybuchając płomieniem radości — pan!! pan!! toż się moja pani ucieszy!

I zostawiając Holsztyńskiego na progu otwartych drzwi, pofrunęła jak sarna, śmiejąc się i wołając swą panią.

Hrabia w jednej sekundzie zrzucił palto, rzucił je na ziemię, nie mając czasu zawiesić i puścił się w pędy za dziewczyną, nie myśląc o niczem, tylko czując instynktem, że Stefa była zdrową, a on pożądanym gościem.

W trzecim pokoju ujrzał biegnącą naprzeciw niego Stefę w swym białym szlafroku. Na trzy kroki przed nim, stanęła, spoważniała na swem buchającem szczęściem obliczu, przyjrzała mu się, jakby go nie poznawała jeszcze, czy oczom nie wierzyła i nagle, wydając szalony swą nutą szczęścia, długi i namiętny głos, rzuciła mu się jednym gwałtownym ruchem w objęcia.

— Ty? ty? — szeptała.

— Ja! ja! — odpowiadał.

— Ty... ty... . . . .

. . . .

Uspokoiła się wreszcie i cała we łzach, z drganiem w głosie po kilku spazmatycznych łkaniach, szła wsparta na ramieniu jego, ale kierując jego krokami i wprowadzając go do dalszych pokoi.

Znaleźli się w komnacie, będącej jej sypialnią, jak to zdradzała ogromna pluszowa kotara, opuszczona w fałdach, zamykająca nyżę.

Tu opuściła ramię hrabiego i spojrzała nań, odsuwając się odeń na krok z takim wyrazem trwogi i szczęścia, ciekawości i smutku, z tak odrębnym wyrazem, iż hrabia przez to z jej oblicza skierował wzrok poza siebie, jakby instynktem czuł, że tam otrzyma rozwiązanie zagadki, jaką był ten wzrok ślicznej w tej chwili kobiety.

Obejrzał się i ujrzał białą kołyskę, stojącą na środku pokoju, tuż za nim, wyłaniającą ze swych batystów i puchów, dziecięcą twarzyczkę zdrową rumianą, choć śpiącą snem niemowląt.

Stał długo nieruchomy, z wzrokiem wlepionym w jeden punkt, z jakimś chaosem uczuć, który mu rozsadzał piersi, tamował oddech, łzy cisnął do ócz, sercem bił jak młotem. . . . .

. . . .

. . . .

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch umysłowy na Wołyniu.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy*).

Po wsiach życie obywatelskie płynęło szumnie, wesoło i w wysokim stopniu cywilizowanie. Prawie w każdym zamożniejszym domu znajdowała się znaczna bibljoteka, składająca się z wybranych utworów w różnych językach; wszędzie prenumerowano gazety wileńskie, warszawskie — a w wielu miejscach i francuskie; ruch umysłowy był wielki. Wówczas towarzystwo, według swoich literackich i filozoficznych zapatrywań, dzieliło się na partje. W literaturze cała młodzież i kobiety broniły romantyzmu. Adam Mickiewicz, lord Byron, Puszkin — byli bożkami tego stronnictwa.

Druga partja składająca się z starszych, jedynie tylko dla tego, aby pokazać, że ma swoje zdanie, uporczywie stawała w obronie klasycyzmu. Na czele tej partji stał Ludwik Osiński. Na wszystkie dowody, na wszelkie przejawy uczuć mieli zawsze jedną i tę samą odpowiedź. Brali do rąk książkę wierszy Mickiewicza, jak to czynił Osiński, otwierali ją i monotonnie czytali: „głucho wszędzie, ciemno wszędzie" — a położywszy książkę na stole, dodawali: „i podobno głupio będzie". Ztąd wynikały wielkie spory, nawet pojedynki. Na szczęście stronników klasycyzmu było niewielu, a „Oda do młodości", którą wszyscy powtarzali i którą się zachwycali, pokonała klasycyzm.

W filozofji byli stronnicy Kanta i stronnicy Jana Śniadeckiego, ci ostatni jednakowoż, dzięki sympatji narodowej i dzięki zdrowemu rozsądkowi, który niestety nie zawsze bywa towarzyszem Polaków w naukach ścisłych i w polityce, otrzymali górę nad stronnikami filozofji niemieckiej, której nie rozumieli nawet jej czciciele. Ulubionym tematem zwolenników tej ostatniej filozofji było zdziwienie wobec dowodu egzystencji djabłów i aniołów. Ten łańcuch światowy, składający się z ogniw od kamieni i jestestw nieorganicznych do roślin, gadów, ryb, ptaków i zwierząt — aż do samego człowieka, nie mógł być przerwany między człowiekiem, a Bogiem, Stwórcą wszystkiego — temi ogniwami powinni być djabli i anieli. Z tego wyniku śmiali się przeciwnicy filozofji niemieckiej, jak w ogóle ze wszystkiego, co pochodziło od Niemców.

Jana i Andrzeja Śniadeckich uważano za największych mężów nauki w Polsce. Ten krótki przegląd dalekiej przeszłości wykazuje ruch umysłowy z owego czasu w ziemiach ruskich.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 12. maja.

Teatr hr. Skarbka: „Don Cezar." Początek o godz. 7 1/2 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni powrócił wczoraj popołudniu z Berlina do Lwowa.

Kalendarz. Wtorek (12.): Pankracego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 31, zachód o godzinie 7. minut 22.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na: cietrzewie i głuszce koguty tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości. Do 15. bm. brzany, certy, leszcze i jazie; od 15. bm. lipienie, głowacice i świnki.

Mianowania. Lekarzem okręgowym z siedzibą w Synowódzku mianowany został dr. Leon Nunberg ze Lwowa.

Instruktorem hodowli bydła mianował komitet gal. tow. gospodarczego p. Grzegorza Głuchowskiego z Kamiennej.

Majstrowie stolarscy na wczorajszem poufnem posiedzeniu wybrali komisję, która ma prowadzić rokowania z czeladnikami stolarskimi. Następne posiedzenie majstrów odbędzie się w środę.

Instruktor mleczarstwa udzielać będzie interesantom objaśnień i informacyj we Lwowie w gmachu sejmowym w środę d. 13. bm.

Samobójstwo. Wczoraj nad ranem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru skierowanym w serce Józef Jabłoński, 55 lat liczący, ogrodnik miejski, zatrudniony w szkółce drzewek przy drodze stryjskiej, ojciec trojga dzieci. — Powodem samobójstwa było nieszczęśliwe pożycie rodzinne.

Lekceważenie sejmu. Pisząc o odbytem niedawno w Stryju zgromadzeniu ruskiego towarzystwa „Narodna Rada", donosi *Kurjer Stryjski*, że prezesem tej instytucji wybrany został adwokat dr. Oleśnicki, który podziękował za wybór i oświadczył, że uważa sobie za większy zaszczyt być prezesem „Podgórskiej Rady", aniżeli „posłem polskiego sejmu". Ten frazes z przemówienia p. Oleśnickiego przyjęli zgromadzeni wybuchem „hurra!" i „sławno", a *Kurjer Stryjski* dodaje od siebie następującą uwagę: „Nie da się zaprzeczyć, że przez przepadłego kandydata z Żydaczowa, w chwili, gdy wypowiadał ów sakramentalny zwrot, przemawiał żal i goryez z powodu wymknięcia się poselskiego krzesełka. Pod tym względem przypomina p. Oleśnicki owego lisa z bajeczki greckiej, dla którego winogrona były kwaśne, gdyż ich nie mógł dostać swoją pożądliwą łapą. Ale naszym obowiązkiem nie jest bynajmniej szukać motywów każdego wypowiedzianego frazesu; przyjmujemy więc to, co p. Oleśnicki powiedział, za dobrą monetę i chwytamy go za słowo: wstąpienie do „polskiego sejmu" nie jest dla niego zaszczytem — godność prezesa „Podgórskiej Rady" jest zaszczytem i ten zaszczyt już posiadł. Niechże teraz też p. Oleśnicki okaże się konsekwentnym i przy najbliższych wyborach skwituje ze swoich ambicyj kandydackich."

Temperatura. Barometr powoli idzie w górę. Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 11·5°C., najniższa + 5·0°C.

Opad: deszcz 0·2 mm.

Prognoza: Pogoda.

Zaczynają emigrować z Galicji nawet koloniści niemieccy. Oto *Kurjer Stryjski* donosi, że w ostatnich dniach kilka rodzin kolonistów niemieckich z tamtejszego powiatu wyjechało do Ameryki. Kolonistom tym powodziło się wcale nie źle.

Nieszczęśliwa miłość. W końcu miesiąca kwietnia r. b. kilka dzienników zamieściło wiadomość, że student polski Tadeusz Wyganowski, odebrał sobie życie w Nizzy. Dziś otrzymujemy wiadomość, że tenże student zupełnie zdrów przybył do swej rodziny w Galicji, a na wycieczkę spowodowaną miłością, zapobiegła wskutek braku pieniędzy swoja krewna. Komentarze, jakie niektóre dzienniki dodały, były zatem zupełnie nieprawdziwe.

Wystawa drobiu odbędzie się w dniach 23., 24. i 25. maja w Jarosławiu. Drób stanowi w kraju naszym jedno z bardzo ważnych źródeł dochodu. Dwa razy na tydzień do Berlina przybywają pociągi specjalne, przywożące każdy po 100—200.000 sztuk galicyjskiego drobiu, a w ogóle eksport Galicji osiąga już 8 miljonów złr. Lwia jednak część zysków przypada wielkiej armji pośredników, a nie hodowców. Gospodynie nasze powinny licznie zjechać się na tę wystawę, jest ona bowiem bardzo dobrą sposobnością poznania się i porozumienia wzajemnego w celu rozwinięcia jakiejś akcji wspólnej, czy to w formie spółki, czy stowarzyszenia, dla wyzwolenia hodowców od wyzysku, jakiemu obecnie ulegają.

Z Kałusza donoszą: Przed półtora rokiem nasza rada gminna uchwaliła darować tutejszemu towarzystwu gimn. „Sokół" grunt w śródmieściu wartości przeszło 2000 zł. pod budowę własnego gmachu. Żadny ten dowód ofiarności i życzliwości dla tak szacownego towarzystwa przyjęto u nas z zapałem, a wydział „Sokoła" marzył już o sposobach jak najprędszego wybudowania własnego domu. Lecz niestety, nasza rada powiatowa, na ostatniem posiedzeniu uchwały tej nie zatwierdziła. Jakie czynniki złożyły się na nieprzychylne załatwienie tej sprawy, nie wiemy, sądzimy jednak, że rada gminna postara się o to, aby „Sokół" nie poniósł żadnego uszczerbku.

Dnia 3. maja staraniem „Sokołów" odbyło się u nas uroczyste nabożeństwo i wieczorek ku uczczeniu konstytucji 3. maja.

Z Rzeszowa donoszą: Podróżnik afrykański dr. Emil Holub miał w niedzielę dnia 10. bm. w sali „Sokoła" odczyt „O przygodach i wynikach swojej drugiej podróży naukowej do Afryki".

Z Dębicy donoszą do *Kurjera rzeszowskiego*: I Dębica, choć małe miasteczko, posiada w sobie troszkę życia, w którem nawet miłość odgrywa pewną rolę. Jakaś żydóweczka z Fryształka zakochała się w katoliku, a on, ma się rozumieć, z porządku rzeczy w niej. Lecz cóż, na przeszkodzie tej słodkiej miłości stoi różnica wyznawanej religii i ona [illegible] ochrzcić się. Uradzili zatem sobie [illegible] uciec, co też i zrobili. Przyjechali do Dębicy i osiedlili się w sąsiedniej wiosce. Tutaj przebywali jakiś czas, zaczęli się przygotowywać w dalszą podróż, lecz zamiar ich się nie udał, gdyż Żydzi, których zawsze pełno na dworcu kolejowym, zakochanych przyłapali i pod pozorem, że ona swemu ojcu 500 zł. miała ukraść, odprowadzili ich do Dębicy. Co się z nimi dalej działo, Bóg raczy wiedzieć.

Nieszczęśliwy wypadek. Budnik kolei państwowych Hryć Dawida, rodem z Jurowiec, przejechany został 7 bm. przez pociąg na stacji w Krośnie tak nieszczęśliwie, że koła maszyny odcięły mu obie ręce i obie nogi, skutkiem czego skonał po kilku godzinach męczarni. Nieszczęśliwy otrzymał swoją posadę zaledwie przed kilku dniami i zabawiwszy się z tej okazji przy kieliszku, dostał się w stanie nietrzeźwym pod koła pociągu.

Rzadki okaz zbrodniarza. W Mirowie na Szląsku austrjackim umarł w tych dniach rzadki egzemplarz zbrodniarza, niejaki Fussek. Łotr ten zamordował dwie swoje żony. Pierwszą dopóty trzymał pod wodą aż się utopiła, za co odsiedział 18 lat w Mirowie. Drugą wrzucił do studni, gdzie utonęła. Żandarmom, chcącym go aresztować, stawił opór, dlatego jeden z nich musiał użyć broni, kalecząc go w ramię, które mu później amputowano. Fussek był właścicielem młyna w Dzięgielowie.

Kongres rolniczy odbędzie się we wrześniu br. w Budapeszcie. Kongres ów obradować ma nad jedną tylko kwestją, tj. nad przyczynami spadku cen zboża w Europie i nad sposobem zaradzenia temu złemu. Komitet gal. tow. gospodarskiego uchwalił na kongres ten wysłać jako delegów pp. dra Pilata i dra Ochenkowskiego.

Polacy w Transwalu. Jednym z wodzów wojsk boerskich, które tak dzielnie walczyły z Anglikami, jest Polak, jenerał Jutrzenka. Podczas pożaru teatru w Pretorji, o czem doniosły były już telegramy, miał zginąć Polak Rylski, urzędnik kolejowy w Transwalu, który odznaczył się walecznością podczas walk z Anglikami. Dwie wielkie kopalnie złota należą do Polaków: Ignacego Poręby z Głogówka i Matuszczyka z Gliwic w ks. Poznańskiem.

Kwestja teatralna w Stanisławowie. Ze Stanisławowa piszą do nas: Będziemy więc mieli od jesieni nowy teatr — operę, operetkę, wodewil, ba nawet balet, słowem co kto chce, ale nie będziemy mieli przybytku sztuki narodowej, teatru, któryby ludności naszego miasta dostarczał zdrowego pokarmu, a nie przysmaków, łechtających nerwy i podniebienie. Najwięksi bowiem optymiści nie łudzą się nawet, że w Stanisławowie jest miejsce równocześnie na dwa teatra, ani też, że w konkurencji lekkiej muzy ze sztuką poważną, ta ostatnia nie ulegnie i że teatr pp.: Antoniewskiego i Jaworskiego utrzymać się zdoła. Dzień, w którym towarzystwo im. Moniuszki, krocząc tylko konsekwentnie po raz obranej drodze zniszczenia teatru im. Al. hr. Fredry, zawarło kontrakt z p. Reckim, można śmiało i stanowczo uważać jako dzień podpisania wyroku śmierci na instytucję, która przez kilka lat wśród nieprzyjaznych warunków stała na prowincji na straży zdrowej myśli narodowej. Żałujemy serdecznie, że tak się stało, ale pytamy się, czy tak stać się koniecznie musiało?

O nędzy emigrantów w Brazylji donoszą: Wszystkich emigrantów austrjackich wysadzają na brzeg przylądka, który leży o 50 min. jazdy od Rio-Janeiro. Na przylądku tym tak mało wody do picia, że trzeba ją sprowadzać aż z miasta, dowożą ją zaś w czółnach, to znaczy nie beczkach na czółnach, lecz w samychże czółnach. Czółen tych nigdy się nie czyści, a woda stoi w nich po dwa albo i po trzy dni na skwarze słonecznym i miesza się jeszcze z morską wodą. Ktokolwiek tej wody się napił, rozchorował się natychmiast. Wszyscy emigranci piorą swą bieliznę i odzież w morzu, lecz odzienie, nasiąknąwszy słoną wodą morską, przylepia się prawie do ciała, a zostaje tak samo brudnem, jak było przedtem. Emigranci mieszczą się w wielkich sypialniach szopy bez okien, wystawionej nad morzem. W każdej takiej sypialni jest po tysiąc emigrantów, którzy cisną się jak śledzie i pokotem leżą na swoich sprzętach. W razie pożaru niebezpieczeństwo byłoby ogromne. Jedzenie przygotowuje 8 kucharzy, a brud z nich aż kapie. W oddziale dla małych dzieci leży zwyczajnie po dwoje i troje na jednem łóżku, nakrytem brudnemi szmatami. Śmiertelność wśród dzieci ogromna, bo matki tają ich choroby. Umarłe dzieci leżą czasem dłuższy czas między żywemi, bo mało kto zwraca na jednego trupa uwagę; dopiero gdy jest już z cztery lub pięć małych trupów, owija się je w szmaty, kładzie do starej skrzyni od kartofli i zakopuje do ziemi. Słowem, największa nędza!

Ohryzko. Kniaź Meszczerskij, dobrze znany redaktor *Graždanina*, drukuje obecnie wspomnienia z czasów swej młodości. Znajduje się w nich zajmujący ustęp o Polaku Ohryzce, współpracowniku *Słowa* petersburskiego, miesięcznika polskiego, wychodzącego przez czas krótki w Petersburgu i wydawcy *Volumina legum*. Ohryzko, jako zajmujący wysokie stanowisko w tajnej organizacji polskiej w stolicy państwa, został po roku 1863 skazany do ciężkich robót na Syberji, gdzie też życie zakończył. Ohryzkę znał kniaź Meszczerskij osobiście i dlatego przytaczamy odnośny ustęp z jego „Pamiętników" w całości.

Był on — czytamy tamże — czemś w rodzaju sekretarza u mojej ciotki, A. E. Karamzinowej, która go otrzymała jakby w dziedzictwie po swym mężu a mym wuju, jenerale Karamzinie, poległym w czasie wojny tureckiej. Obowiązki jego były u mej ciotki zbyt łatwymi, więc mógł Ohryzko zajmować się swobodnie własnemi sprawami. Pracą, której poświęcał resztę wolnego czasu, było wydawnictwo zbioru praw polskich pt.: *Volumina legum*.

Pod pozorem współpracownictwa — pisze dalej Meszczerskij — gromadził około siebie wolnomyślną młodzież uniwersytecką i swych współrodaków. W owym czasie widywałem się z nim bardzo często w domu mej ciotki, a także zachodził i do mnie na pogadankę; ponieważ był to człowiek olśniewająco rozumny i przyjemny w rozmowie, przeto znajdowałem wielką przyjemność w jego towarzystwie. Ogólną cechą rozmów Ohryzki była ironja. Wobec tego, co się wówczas robiło, przyjmował ton żartobliwy; wszystko to było dlań dziecińatwem w porównaniu z tem, co robić należało. A należało — zdaniem jego — przeprowadzić radykalną reformę wszelkich stosunków, zwłaszcza ustroju państwowego, aby położyć kres wszystkiemu, co się zowie despotyzmem i swawolą.

Kniaź Meszczerskij przyznaje się, iż on w skutek swej młodości i niedoświadczenia, nie dostrzegł mnogich elementów rewolucyjnych, nagromadzonych wówczas wśród inteligencji petersburgskiej, a nawet w kancelarjach rządowych. Natomiast Ohryzko „dobrodusznie" zwracał jego uwagę, iż roi się od nich we wszyskich kancelarjach i departamentach i we wszystkich uniwersytetach rosyjskich; że one są wszędzie, a chyba tylko ślepy dostrzedz ich nie może. Spostrzeżenia Ohryzki były oczywiście trafnemi, czego najlepszym dowodem jest następujący okres panowania Aleksandra II, aż do jego tragicznego zgonu.

Jeszcze jeden. Kilka tygodni temu wywieziono z Warszawy na dwanaście lat do ciężkich robót we Wschodniej Syberji, prawdopodobnie na Sachalinie, niejakiego Bittnera, mieszkańca powiatu grójeckiego, który na Boże Narodzenie 1894 roku, będąc jeszcze wówczas podoficerem w jednym z pułków, konsystujących w okolicach Petersburga, przywiózł stamtąd masę książek, zakazanych i dozwolonych dla ludu wiejskiego i miejskiego, dobrych i złych — bo były między niemi i złe, socjalistyczne, odwodzące od wspólnego ogniska, do którego wszyscy ciążyć powinni. Gorący, szczery, szlachetny, sprawie oświecenia ludu bez myśli o sobie oddany, działalność swoją w kilku punktach kraju zaznaczył. Umiał książkę dać w rękę ludu, sam z ludu wyszedłszy, trafił do jego serc i umysłów. Z niesłychaną odwagą łączył przezorność. Długi czas sprzyjało mu szczęście i dopiero cudza nieostrożność wydała dzielnego młodzieńca w moc żandarmów. Sprowadzono go z Północy i wtrącono do ciężkiego więzienia w Warszawie, trzymano go w niem przez półtora roku, wreszcie oddano pod sąd, na którym miał się świetnie bronić. W ostatniej jeszcze chwili nie upadł na duchu i innym go dodawał. Każdy Polak o nim wiedzieć powinien.

Prześladowanie księży w Królestwie nie ustaje. Jeszcze w końcu stycznia roku bieżącego ksiądz Wacław Gluziński, administrator parafji Pobiednik Mały, w dekanacie miechowskim, na pogrzebie obywatela Koperskiego miał mowę, w której stawiał zmarłego za wzór duszy wierzącej, która nie rozpaczała w przeciwnościach, ścierała się z niemi mężnie i ostatecznie do życia pozagrobowego jeszcze nadzieję lepszej przyszłości uniosła. Nic więcej ten kaznodzieja nie powiedział! A ponieważ na pogrzebie nie było strażnika, który z urzędu znajdować się tam powinien, a nieboszczyk brał czynny udział w powstaniu w 1863 roku i był źle widzianym, przeto już same głuche pogłoski o jakiejś świetnej mowie wystarczyły na obwinienie księdza o mowę buntowniczą. Zjechał żandarm powiatowy, zrewidował mieszkanie, a nie znalazłszy nic karygodnego, zdał raport, po którym już z Warszawy z pobudką hrabiego Szuwałowa nakazał p. Turau prokuratorowi sądu okręgowego w Kielcach zjechać na probostwo i odbyć jak najściślejszą rewizję. Przy tej ponownej operacji psy gończe caratu znalazły jakąś książkę i notatkę, obejmującą tytuły dwóch książek, które ksiądz Wacław Gluziński sprowadzić sobie zamierzał z Krakowa. Osadzono go w domu pod strażą policji, a później wywieziono do Miechowa, skąd mu już na probostwo więcej wrócić nie pozwolono. Po przeprowadzeniu korespondencji z konsystorzem kieleckim, odebrano księdzu beneficjum.

Warszawskij Dniewnik donosząc o tem, użył wyrażenia: „uwolniony od obowiązków" (*otrieszen ot dołżnostiej*), jakby tu chodziło o jakiego policjanta, praporszczyka lub sekretarza kolegjalnego w służbie cywilnej. Dla rządu rosyjskiego, który nie rozumie religji bez polityki, kapłan katolicki jest takim samym czynownikiem, jak każdy jego własny urzędnik. Uwolnienie księdza Wacława Gluzińskiego liczy się od dnia 26 stycznia r. b. Około tego czasu właśnie miał ksiądz Gluziński mowę pogrzebową.

Pozostawionym jeszcze w Łomży na wymarcie dwom Kapucynom nie wolno wydalać się z klasztoru bez pozwolenia policji nawet wtedy, gdy mają wyjść z posługą duchowną, co już nietylko osobistą wydziera im swobodę, ale i samą wolność wyznania ogranicza. Nikt nie może przyjść do księdza, chyba na krótką chwilę i to tylko bardzo rzadko, aby odwiedziny nie wyglądały na urządzane przez księży przyjęcie. Są tedy zakonnicy faktycznie internowani, trzymani w klasztorze jakby w więzieniu. Prócz tych dwóch zakonników jest jeszcze w klasztorze sześciu braciszków. I do nich również stosuje rząd rosyjski zaostrzoną przez siebie regułę zakonną.

Ambasador i trumna. Li Hung Czang, pierwszy minister cesarza chińskiego, przybyły do Europy na koronację cara, podróżuje... z trumną. Taki jest zwyczaj w Chinach, do którego wszyscy dostojnicy ściśle się stosują. W razie śmierci na obcej ziemi, zwłoki złożone bywają w trumnie i wyprawione do Chin. Trumna Li Hung Czanga jest dębowa, ze złotemi obwódkami, zdobna w rysunki i malowidła fantastyczne. Wewnątrz wybita atłasem. Na jednym z boków widnieje napis J. Eksc. Li Hung Czang, pierwszy minister cesarza chińskiego.. Trumna towarzyszyć będzie właścicielowi po Europie.

Suspendowanie burmistrza. Z Poznania donoszą, że burmistrz gnieznieński Röll został zasuspendowany z powodu przekroczeń władzy w stosowaniu rozporządzeń antipolskich.

† Poseł sejmowy Bronisław Horodyski, właściciel dóbr Wasylkowce, zmarł w sobotę dnia 9. b. m. Na szczycie gmachu sejmowego wywieszono żałobną chorągiew.

Z niedzieli. Nad spacerowo-wycieczkowemi aspiracjami pięknej i brzydkiej połowy Lwowa zawisło onegdaj nieubłagane fatum w postaci deszczu, chłodu itp. kapryśnych objawów natury, które od początku maja, a więc już od dni dziesięciu krzyżują dzieciom nadpełtwiańskiej kotliny ich plany wiosenne. Piękne panie są w okropnym ambarasie co zrobić z sezonowemi toaletami, które w żaden sposób nie mogą doczekać się potrzebnego światła i ciepła, piękni panowie, należący do sympatycznego cechu elegantów brukowych, „wściekają się," że nie mogą sprezentować przed światem swoich wspaniałych, żółtych, jak pomarańcze bucików i jasnych narzutek *à la* „worki," spływających fałdami aż do kostek, nieprzyjaciele zimna narzekają na silny chłód, słowem na całej linji panuje niezadowolenie, lament i niecierpliwość.

Wszystkie te trzy fazy humoru ludzkiego nadawały tonu onegdajszej niedzieli. O jakiejkolwiek zabawie na wolnem powietrzu nie było ani mowy. Wprawdzie jakiś desperacki komitet, rozmiłowany widocznie w przygodach na tle meteorologicznem, porozlepiał w śródmieściu ogromne plakaty, zapowiadające wycieczkę do Lesienic słowami: „Hej młodzieńcy, hej dziewice, dążcie tam, gdzie Lesienice," a jako motto wypisał prawie-hamletowskie wyrazy: „wszystko jedno: deszcz czy pogoda!", ale co do mnie, pozwalam sobie na przypuszczenie, że desperackie afisze pozostały trąbą, wołającą... w śródmieściu lwowskiem. Sprawdzać przypuszczenia mojego „na miejscu wypadku" nie miałem tym razem ochoty.

Ogród jezuicki, wysoki zamek i inne parki były bardzo słabo „obesłane", z którego to powodu restauratorzy tamtejsi mieli minę praktykanta pewnej lwowskiej instytucji finansowej, pominiętego przy awansie. Natomiast zarobiły na niepogodzie onegdajszej sztuki piękne, a ponieważ te córy muz greckich nie cieszą się we Lwowie ustaloną sympatją, należy przeto deszcz wczorajszy uważać za szczęśliwą okoliczność. W południe tedy spora garstka publiczności zebrała się w salonie przy pl. św. Ducha, i oglądała kolekcję portretów, krajobrazów i rodzajowych arcydzieł na temat Jasia, grającego na fujarce i słuchającej go Basi, które zdają się być wymownym dowodem, że nasi malarze w tematach powyższych odkryli dawno poszukiwane *perpetuum mobile*, wychodząc z tej słusznej zasady, że nie ma dość oklepanego szablonu, któregoby nie można było zastosowywać w nieskończoność. „Kasztelanka" Matejki robiła reszcie płócien lekką dystrakcję.

W teatrze tryumfowała przez sześć godzin operetka, a w niej znowu tryumfował p. Bogucki, który piosnką o „młynarce z pewnej wsi" zawróciłby z pewnością główki połowie pensjonarek lwowskich, *nb.* gdyby pensjonarki chodziły na operetkę. „Echo", którego przydomek jest „sympatyczne," a herb „dzielne", topiło się w oklaskach, rozlegających się w sali „Sokoła". Na tem, co prawda, kończy się artystyczna kronika dnia wczorajszego, ale byłbym niesprawiedliwym, gdybym nie zaznaczył jeszcze, że za rogatką żółkiewską produkował się „cyrk narodowy" pp. Hergotta i Siewerta i że w „wielkiem, wspaniałem, galowem przedstawieniu" tego cyrku wzięło udział „30 artystów i artystek oraz 20 tresowanych rasowych koni". Nadto zasługuje na baczną uwagę fakt, iż towarzystwo p. Herrgott i Siewert „miało zaszczyt dawać przedstawienia przed Aleksandra II. cesarza Rosji i Wilhelma I. cesarza Prus", co się przecież nie każdemu zdarza. Do wypadków dnia należy jeszcze, jak wiadomo, pojawienie się djabła na ul. Berka, z żalem jednak muszę zapisać, że gdy wybrałem się na wspomnianą ulicę celem interwjewowania „nieczystej siły", przypadek zrządził, iż nie zastałem jej w domu.

Sylf niedzielny.

Z niedzielnych epizodów. Trzej przyjaciele F. Haas, Józef Zajączkowski i B. Ostrowski wybrali się onegdaj w gołębiej zgodzie do jednego z szynków przy ulicy Żółkiewskiej w celu zabawienia się tam w towarzystwie pewnej ładnej pokojówki. Z początku było wszystko *all right*. Gdy jednak piękna towarzyszka, której widocznie nad siły było kokietować aż trzech od razu, poczęła wyjątkowe względy okazywać Zajączkowskiemu, jako posiadającemu najwięcej kwalifikacji na adonisa, Haas i Ostrowski rzucili się na swego szczęśliwego rywala i przy pomocy kufli zrobili mu kilka dziur w głowie. Zbroczonego krwią Zajączkowskiego zabrał wóz stacji ratunkowej.

W „Skale" odbył się w sobotę uroczysty wieczorek muzyczno deklamacyjny ku uczczeniu 105 rocznicy ogłoszenia konstytucji Trzeciego Maja, wczoraj zaś odbyło się amatorskie przedstawienie, na którem odegrano komedyjki Bałuckiego i Anczyca, poczem rozpoczęły się ochocze tańce.

Wieczorek „Echa". Mimo wcale niesprzyjającej pory do urządzania koncertów i wszelkich produkcyj w zamkniętych miejscach, onegdajszy wieczorek „Echa" zapełnił po brzegi obszerną salę Sokoła. Złożyły się na to dwie okoliczności, mianowicie trwała sympatja jaką „Echo" w szerokich kołach lwowskiej publiczności od dawna się cieszy, a powtóre zgrabnie ułożony program wczorajszej produkcji. „Echo" wprawdzie tym razem nie wystąpiło z nowemi kompozycjami, ale potrafiło złożyć tak szczęśliwe utwory, że

---

(34)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Chmurne oblicze hrabiny, oczy jej dziko patrzące przekonały doktora jak straszna w duszy jej toczyła się walka, między dumą kobiety — arystokratki, a miłością matki, walka, do której on mieszać się nie chciał, oddawna już objawiwszy swoje zdanie. Udawał więc, że tego nie spostrzega. Zresztą sama hrabina unikała go, jakby obawiając się tego człowieka, który nagle stał dziwnie dla niej surowym i drżąc przed jego wzrokiem pełnym okrutnych pytań. On pierwszy na nowo poruszył drażliwą kwestję:

— Pani hrabino — rzekł — obowiązkiem lekarza jest próbować wszystkiego dla uratowania schorego; nie powinien on zaniedbać niczego, co może mieć jakąkolwiek szansę powodzenia. Nie mogę dłużej czekać na decyzję pani. Syn pani z dniem każdym bardziej słabnie. Pójdę więc do panny Bernadat i powiem jej prawdę.

Pani de Sampigny wiadomością tą została ugodzoną jak ciosem śmiertelnym. Zadrżała, probowała przeczyć:

— Nawet wbrew mojej woli, wbrew moim rozkazom?

— Jeśli pani sprzeciwisz się temu, nie mogę dłużej przyjmować na siebie odpowiedzialności za zdrowie syna pani, tak mi drogiego. Oddalę się stąd, aby nie powrócić więcej.

— Nie, nie, tego pan nie zrobisz — zawołała przestraszona... to byłoby zbrodnią... morderstwem..

— Uczynię to, nie mogąc sprzeciwić się woli pani, a nie mogąc również patrzeć, jak powoli ulatuje życie tego szlachetnego młodzieńca, któregoby wskrzesićby mógł cień choćby nadziei, widok twarzy ukochanej... Przy łóżku tego umierającego moją wolą powinna by decydować... bo ja jestem odpowiedzialnym za to życie... Jeśli więc nie mam swobody działania, wolę się usunąć...

— Dobrze więc. Nie chcę zasłużyć na wyrzut, że zabiłam własne dziecko... Zgadzam się na to, aby ta młoda dziewczyna przyszła do zamku i siadła przy łóżku mego syna... jako siostra miłosierdzia...

— A kto pani powiedział, że zgodziłaby się przyjść w innym charakterze? Ta młoda dziewczyna jest może dumną i szlachetną... kto wie zresztą, czy kocha syna pani... Przychodząc do zamku, spełni tylko uczynek miłosierny, do którego chętne są wszystkie serca kobiece. Spojrzenia, któremi obdarzy Maksa, a które go uzdrowi, nie będziesz pani w stanie zapłacić całym swoim majątkiem i całą swoją wdzięcznością.

— Jak pan jej bronisz! — rzekła hrabina z nieufnością.

— Nie bronię jej wcale. Nie myślę w tej chwili o niej, ale tem dziecku, które umiera... Kocha go, czy nie kocha... to wszystko jedno .. jest kobietą i przyjdzie z pewnością. Biegnę do Monssières i przyprowadzę ję... Był już we drzwiach, kiedy go hrabina odwołała.

— Nie idź pan!

Doktór myślał, że waha się jeszcze, ale ona przybita, snękana troską rzekła:

— Zostań pan... to ja pójdę.,. Chcę widzieć tę młodą dziewczynę.. chcę mówić z nią. Lepiej niż pan potrafię przeniknąć tajniki jej myśli i domyśleć się jej planów. Jeśli ma jaką tajemnicę, odgadnę ją... Panna oparła by się może, zaskoczona nagle niezwykłą propozycją... Mnie matce, nie będzie miała odwagi odmówić.. Tak, pójdę sama, tak będzie lepiej...

Doktor skłonił się na znak zezwolenia.

— Jeśli potrzeba będzie, aby lekarz potwierdził obawy matki i swoje prośby dołączył... jestem gotów...

Pani de Sapigmy podniosła rozpaczliwie ręce w górę, ruchem pełnym gniewu i boleści zarazem:

— Widzisz pan... jestem niewolnicą tej dziewczyny... Ona tu będzie rozkazywać, a ja muszę jej być posłuszną...

A po chwili tragicznego milczenia:

— Ach! gdyby odmówiła, gdyby odmówiła,— zawołała porwaną nagłą dziką nadzieją...

— Pani hrabino! — rzekł smutnie doktór, wskazując na łóżko...

Wtenczas hrabina padła z płaczem przed łóżkiem syna i okrywając ręce jego pocałunkami wyszeptała:

— Przebacz mi mój synu! kocham cię... będę ją dopóty błagać, dopóki się nie zgodzi... obiecuję ci to.

Mimo latargu, w jakim umysł jego był pogrążony, chory zdawał się przeczuwać jakiś błysk nadziei, gdyż hrabina poczuła lekkie uścićnienie rozpalonych gorączką palców, które trzymała w swoich dłoniach.

Maravel oddechnął swobodniej, widząc hrabinę zwyciężoną.

Raz powziąwszy postanowienie, p. de Sampigny udała się natychmiast do Monssières.

Klotylda, błądząc w bliskości po lesie, poznała powóz hrabiny, a że droga ta prowadziła tylko do leśnego domku, pobiegła uprzedzić Marję-Annę o niespodzianej wizycie. Młoda dziewczyna przeczuwała jakąś bolesną dla niej scenę i uznała, że rozsądniej byłoby nie widzieć się z p. de Sampigny. Domyślała, się czego żądać od niej będzie w imieniu Maksa, jaki ból zada jej nieświadomie. Czy nie lepiej było uniknąć tego wszystkiego? Ale odwaga ją opuściła w chwili, gdy usłyszała zajeżdżający powóz hrabiny i dzwonek odzywający się przy bramie. Zwykle sama Florentinowa otwierała drzwi, ale tym razem Klotylda zatrzymała ją, zwracając się do Annsi, której myśli odgadywała:

— Co mam powiedzieć?

Młoda dziewczyna pochyliła głowę, serce jej zabiło gwałtownie. Czyżby Maks już nie żył? Jakie wiadomości przywiozła hrabina i czego od niej chciała? Zmęczona walką rzekła:

— Otwórz... przyjmę ją w pracowni.

Florentinowa poszła otworzyć. Dziewczęta zostały na chwilę same i Marja-Anna poczuła jak ramiona Klotyldy obejmowały ją w serdecznym uścisku, jakby chciały obronić ją przed niebezpieczeństwem. Po chwili usłyszały kroki na schodach. Klotylda pożegnawszy się pocałunkiem, wymknęła się z pokoju.

Florentinowa wpuściła p. de Sampigny do pracowni i podczas gdy zamykała za nią drzwi, zmięszana trochę hrabina stała na progu, w pełnem świetle padającem z góry na jej ostre, męskie rysy i niespokojne oczy, których nieprzychylne spojrzenie spoczęło na Annsi jak pierwsza obelgę. Ale wielka dama była zanadto światową, aby nie umieć panować nad sobą. Przypatrywała się tylko ciekawie młodej dziewczynie, którą widziała tylko zdaleka podczas polowania i z którą pierwszy raz stanęła oko w oko.

Marja Anna stała przed nią nieśmiała, przeczuwając czekające ją nowe cierpienie, przeciw któremu obronic się nie potrafi. W milczeniu wskazała hrabinie fotel, ku któremu ta skierowała się, nie spuszczając jej z oka.

— Piękną jest i pełną wdzięku! Rozumiem teraz... rozumiem...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

zadowoliło wszystkich chórami, z których należy wymienić pieśni Galla, powtarzane wskutek natarczywych domagań się publiczności. Z solistów zbierał zasłużone oklaski p. Sienkiewicz, były członek „Echa“ a obecnie śpiewak operowy, za odśpiewanie arji z „Afrykanki“ i kilku pieśni nad program, jakoteż i p. Hacker artysta-skrzypek ze Stanisławowa, który za efektownie odegraną legendę Wieniawskiego, nagrodzony został prawdziwą burzą oklasków. Wieczorek zakończyła wesoła komedyjka Gawalewicza „Po drodze“, odegrana poprawnie przez amatorów z grona echistów, którzy udowodnili, że i w tym kierunku sztuce służyć potrafią.

Odznaczenie. Arcybiskup gnieźnieński i poznański ks. Stablewski mianowany został przez papieża hrabią rzymskim i asystentem tronu papieskiego.

Z balu do kościoła. Donoszą nam z miasta: Wczoraj w niedzielę o godzinie 6. rano weszło jakieś towarzystwo w strojach balowych pomiętych (widocznie z zabawy) do kościoła św. Mikołaja, gdzie się odbywało nabożeństwo majowe. Pomijam niestosowność udawania się do kościoła gremjalnie wprost z całonocnej zabawy, ale samo zachowanie się, otwieranie drzwi na rozścież, robienie przeciągów, tworzenie szpalerów uważam za nieodpowiedne i sądzę, że powinno ono być wytknięte publicznie, aby zwrócić uwagę tych państwa, że zgorszyli niem nabożnych i przeszkodzili im w modlitwie.

Opętanie przez djabła na ulicy Berka. Tragikomiczna sprawa p. Szprince Weinreb, która wedle urzędowego orzeczenia tutejszego *rabbi*, służy chwilowo za przytułek jakiejś zbłąkanej sile szatańskiej, nie wyjaśniła się dotąd. Policja lwowska, chcąc dociec przyczyny tajemniczego „gwizdania“ i „wołania“, wysłała swoich dwóch funkcjonarjuszy: ajenta Finkelsteina i wachmistrza na nocleg do mieszkania przy ulicy Berka nr. 7. Obaj zgodnie zeznali, że istotnie około godziny 1. w nocy w sypialni p. Szprince Weinreb, stukało coś pod łóżkiem, poczem dał się słyszeć kilkakrotny przyciszony gwizd. Wysłańcy policyjni opatrzyli komin i znaleźli go w zupełnym porządku. Ponieważ w tym samym pokoju spała służąca p. Weinreb, (która nawiasem mówiąc wcale sobie jakoś nie wzięła do serca tych figli djabelskich i pogrążyła się w smacznym śnie), przeto przedstawiciele władzy, sądząc, iż dziewica ta jest przyczyną „gwizdania“, wytransportowali ją do innego pokoju. Pomimo to jednak dziwne sygnały powtórzyły się jeszcze kilka razy. Skądby jednak mogły pochodzić, żaden z nich nie umie sobie wytłómaczyć. Dalsze śledztwo jest w toku.

Przed domem nr. 7, który nagle w całej dzielnicy żółkiewskiej zrobił się głośnym, gromadził się w sobotę po południu nieprzeliczony tłum gapiów ulicznych i sąsiadów, tamując komunikację. Policja wysłała dziesięciu ludzi dla zrobienia porządku. Nie wiele to jednak pomogło. Pomiędzy policjantami a tłumem, który za żadną cenę nie chciał ustąpić, przyszło do bójki i w rezultacie jeden policjant został poturbowany. Onegdaj, mimo niedzieli, natłok był daleko mniejszy, tylko nieliczne grupy przystawały pod nr. 7, dysputując na temat „djabła“. Sąsiedzi Weinrebowej zdążyli już wykombinować sobie historję, która ma rzekomo tłómaczyć powody „opętania“ kupcowej. Wedle tej historji, Weinrebowa pokłóciła się przed miesiącem z jakimś żydem, który w gniewie zawołał do niej: *„Sollst di mit Szedin ci tin kuben!“* („Żebyś miała z djabłem do czynienia!“) i odtąd datuje się „gwizdanie“ i „stukanie. Weirebowa opuściła Lwów w sobotę wieczorem, mąż jej znikł także. Sklepem administruje służąca.

Loteryjka uliczna. Do rujnowania biedaków, oprócz wielkiej „loterji liczbowej“, z którą nadaremnie walczy poseł Rosner w radzie państwa, przyczyniają się ogromnie tak zwane „loteryjki uliczne“, we Lwowie bardzo rozpowszechnione, zwłaszcza w żydowskiej dzielnicy miasta. Operują one głównie w niedzielę i uderzając w strunę hazardu, tak rozwiniętą w każdym prawie człowieku, wyciągają z kieszeni rozmaitych biedaków nieraz po kilka guldenów. Wczoraj aresztowano na placu Krakowskim takiego ulicznego loteryjnika w osobie Samuela Kösslera, który ograł niejakiego Antoniego Bakę na 6 zł. i chciał drapnąć. Policja lwowska spełniłaby sumiennie swoją powinność, gdyby zamiast spuszczać się na przypadek z chwytaniem takich pijawek ludzkich, urządzała stałe na nie obławy.

Wyższe gimnazjum żeńskie w Krakowie. Rada szkolna krajowa udzieliła reskryptem z 26. kwietnia prof. Napoleonowi Cybulskiemu wspólnie z prof. Odonem Bujwidem i radcą szkolnym Bronisławem Trzaskowskim, zezwolenia na otwarcie prywatnej szkoły średniej dla kobiet w Krakowie z zakresem wyższego gimnazjum męskiego.

Szkoła obejmie 4 lata nauki i będzie miała na celu przygotowanie do matury gimnazjalnej tudzież do egzaminu kwalifikacyjnego na nauczycielki wyższych szkół wydziałowych, zapowiedzianych na przyszły rok przez władze szkolne.

Z dniem 1. września b. r. będzie otwarty pierwszy kurs. Dla przyjęcia wymaganem jest wiek lat 14, świadectwo ukończonej z dobrym postępem szkoły wydziałowej żeńskiej, w braku zaś świadectwa ma być złożony egzamin wstępny. Dyrekcję szkoły obejmie radca szkolny p. Bronisław Trzaskowski, jeden z najznakomitszych pedagogów polskich.

Nieszczęśliwy wypadek. Wskutek nieostrożności stróża, który postawił schody drewniane, ciężkie, nie pochyło tylko prostopadle, stał się dnia 8. bm. nieszczęśliwy wypadek. Siedmioletnie dziecko szynkarza Hermana Kleppera bawiło się w tem miejscu, schody upadły i zabiły dziecko na miejscu, drugie dziecko szczęśliwie ocalało.

Walne zgromadzenie Kasy chorych m. Lwowa, które odbyło się onegdaj w sali ratuszowej, było bardzo burzliwe. Liczni mowcy podnosili zarzuty przeciwko dotychczasowemu zarządowi, któremu udzielono nawet wotum nieufności. Zarząd zrezygnował ze swych mandatów, wskutek czego walne zgromadzenie przystąpiło do wyboru nowego zarządu z grona delegatów robotników. Uchwała o udzieleniu wotum nieufności zarządowi nie dotyka członków zarządu wybranych z grona pracodawców, tylko członków wybranych z grona pracujących. Nowy zarząd ukonstytuuje się w tych dniach.

Zbudzenie fakira. We czwartek zbudzono w Budapeszcie na wystawie owego fakira indyjskiego, którego pogrążono w sen kataleptyczny i przywieziono w szklannej trumnie z Preszburga do Budapesztu, gdzie wystawiony był na widok publiczny w „ Oes Budavar,“ tj. w starym Budzinie, urządzonym na wystawie przez architektę Marmorka.

Sala teatralna wypełniona była po brzegi; ciekawi widzowie mało się nie podusili. Śpiącego fakira wniesiono w uroczystym pochodzie z tureckiego budynku, w którym był wystawiony na widok publiczny. Liczni lekarze i sprawozdawcy dziennikarscy otoczyli trumnę. Impresario angielski kłuł szpilką śpiącego fakira, który jednak nie dawał znaków życia. Dopiero gdy drugi fakir zaczął nad nim odmawiać modlitwy, zaczął śpiący się ruszać. Najpierw klatka piersiowa podniosła się, potem śpiący zaczął wydawać głębokie westchnienia. Lekarze rozpoczęli badania. Język fakira przylgnął nieruchomo do podniebienia, źrenice były prawie niewidzialne i rozszerzały się dopiero powoli, jak pod działaniem atropiny. W chwili budzenia się fakira objawiła się gwałtowna akcja serca, członki powoli traciły bezwładność. Dłuższy czas oddychał fakir tylko nosem, dopiero potem ustami. Świadomość wracała bardzo powoli. Fakir zaczął mruczeć niezrozumiałe słowa. Dopiero po dłuższej chwili przemówił, żądając mleka. Podano mu łyżkę tego napoju, który z wielkim trudem zdołał przełknąć, Po chwili jednak kazał się podnieść, pił chciwie i skarżył się tylko na bole w krzyżach. Po półgodzinnej męce zdołał fakir wstać, przy pomocy swoich towarzyszów, którzy go podtrzymywali i pot z czoła mu ocierali.

Drugi fakir miał być uśpiony tego samego dnia, lecz nie poddał się tej procedurze, oświadczając, że jeszcze nie jest przygotowany.

Żywy nieboszczyk. Korespondent *Pet. List.* donosi z powiatu ufimskiego o następującym fakcie:

U proboszcza wsi Bogorodzkoje, a następnie w zarządzie gminnym zgłosił się niedawno włościanin tejże gminy, Iwan Timochin, którego jako nieboszczyka pochowano przed 5 laty. I śmierć i pogrzeb Timochina były zapisane w księgach gminnych, sam zaś T. opowiadał swe dzieje „pośmiertne“ w ten sposób:

Zachorowałem nagle i w parę dni potem umarłem. Pamiętam doskonale, jak mię obmyli, ubrali i włożyli do trumny. Pamiętam śpiew popa i płacz żony i dzieci. Wiedziałem, że mnie mają pochować, ale nie mogłem ani krzyknąć, ani się poruszyć. Wreszcie zanieśli mnie na cmentarz, ale że grób jeszcze nie był gotów, grabarze zostawili mnie w trumnie, a sami poszli na obiad, licząc, że po obiedzie skończą grób i pogrzebią mię. Zostawszy sam na cmentarzu, ocknąłem się i zrobiłem wysiłek, chcąc się podnieść. Słabo przybite wieko trumny odskoczyło. Wyszedłem z trumny, ale bałem się wracać do wsi, gdzieby mnie pewno wzięli za upiora albo czarownika. Zamknąłem też trumnę i pobiegłem do lasu, gdzie przepędziłem noc, a rano poszedłem, gdzie mnie oczy poniosły. Byłem ja w wielu wsiach i osadach przez te kilka lat, pracowałem, różnie się wiodło, źle i dobrze, ale zawsze markotno mi było między obcymi i tęskniłem do swoich. Zresztą, zakończył naiwny chłopek, toć i koniec końców paszport człowiekowi potrzebny; bez tego żyć trudno.

Żywego nieboszczyka zaprowadzono do wsi Trampetówki, gdzie odrazu poznali go krewni, sąsiedzi i ci, co go 5 lat temu chowali. Rzecz się wyjaśniła i Timochin znowu wpisany został w poczet żyjących.

Ciekawy odczyt. W Kole literackiem odbędzie się w środę 13. bm. odczyt p. Jana Grzegorzewskiego pt. „Z Iranu i o sekcie babistów“. Jak sobie czytelnicy przypomną, do sekty tej należy właśnie morderca szacha perskiego Nasr-ed-dina, przedmiot prelekcji jest więc bardzo interesujący i aktualny. P. Grzegorzewski bawił długie lata w Persji, dzięki czemu jego odczyt nabiera znaczenia autentycznego dokumentu... Początek naznaczony na g. 7.

Z Tow. politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego odbędzie się w środę d. 13 bm. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie komitetu przedwyborczego. 2. Wykład architekty Kazimierza Piekarskiego „Kair i grobowce Kalifów.“

V. posiedzenie polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek. Porządek dzienny: 1. Prof. Nussbaum: „Nowe przyczynki do anatomji porównawczej i embrjologji zwierząt ssących!“ 2. P. Grochowski: „O budowie odnóży Eurycercus lammelatus.“

W Czytelni katolickiej wygłosi w środę d. 13. bm. o godz. 7. wiecz. dr. Antoni Prochaska odczyt na temat: „Polacy na soborze w Konstancji.“

Tegoroczne strzelanie królewskie członków Tow. strzeleckiego rozpocznie się w niedzielę Zielonych świąt 24. maja i potrwa do 30. Intronizacja nowego króla kurkowego i obwołanie marszałków odbędzie się d. 4. czerwca we czwartek o godz. 4. popołudniu.

Zabawę ogrodową na pomnożenie funduszu budowy kościółka w Barszczowicach urządza Tow. oszczędności kobiet pod protektoratem p. Żygmuntowej Dembowskiej, i p. prezydentowej Mochnackiej d. 14. bm. w ogrodzie Jezuickim. W program zabawy między innemi wchodzi loterja fantowa z tombolą. Ofiarności panów artystów-malarzy, kupców i prywatnych osób, zawdzięcza komitet prześliczne fanty na tombolę, które można oglądać w wystawowem oknie handlu pp. Włodka i Krajewskiego przy placu Marjackim. W razie niepogody zabawa ogrodowa odbędzie się d. 17. bm. w niedzielę.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wł. Wszelaczyńskiego złożyli profesorowie konserwatorjum kwotę 20 zł. na przytulisko brata Alberta, uczennice kwotę 14 zł. na ten sam cel, a gal. Towarzystwo muzyczne kwotę 20 zł. na fundusz zapomogowy profesorów konserwatorjum.

Zmarli.

Erazm Tałasiewicz, radca sądu wyższego w Krakowie, zmarł w 57 r. życia.

Apolonja z Garapichów Słonecka, żona posła do sejmu p. Jana Duklana Słoneckiego, zmarła dnia 4. moja b. r. w Jurowcach, przeżywszy lat 33.

Walne zgromadzenie Towarzystwa strzeleckiego.

Onegdaj popołudniu o godzinie 5. odbyło się walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. posła Michalskiego jako prezesa. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia przyjęto bez czytania sprawozdanie z czynności prezydjum i wydziału za czas od 19. maja 1895 do 10. maja 1896 roku. Sprawozdanie to podnosi, iż w zeszłym roku Towarzystwo strzeleckie obchodziło dwie pamiętne uroczystości, a mianowicie złożenie hołdu czcigodnemu drowi Smolce z powodu jego pięćdziesięciolecia służby narodowej, oraz uczczenie jubilata p. Romualda Turasiewicza, który 21. listopada obchodził półwiekową rocznicę wstąpienia w szeregi członków strzeleckiego bractwa. Lwią część czynności wydziału pochłonęły przygotowania do uroczystości intronizacji nowego króla kurkowego p. Krzysztofa Janowicza, obwołania dwóch marszałków pp. hr. Szembeka i Makana, oraz czynności wstępne do „królewskiego strzelania“. Istniejący w łonie Towarzystwa klub kręglowy, zawiązany przed dwoma laty, urządził w zeszłym roku letnią kręgielnię oraz scenę teatralną z dekoracjami. Klub liczy 60 członków. Samo Towarzystwo strzeleckie posiada 176 członków, dochody jego w roku 1895 wyniosły 6870 zł. Sprawozdanie to przyjęto bez dyskusji do wiadomości, poczem na wniosek komisji rewizyjnej udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorjum.

Z kolei uchwalono następujące premje strzelania królewskiego na r. 1896: strzał królewski: złoty kur, strzał marszałkowski pierwszy: srebrny kur, dalsze strzały osiągną nagrody pieniężne od 6 zł. do 1 zł. Wszystkich strzałów będzie 30. Nastąpiły wybory. Do wydziału, w miejsce ustępujących czterech członków, których mandaty wygasły po myśli statutów, wybrano ponownie pp. Augusta Schumana, Antoniego Przyszlaka. Aleksandra Bieniedzkiego i Krzysztofa Janowicza. Komisja rewizyjna pozostała w dotychczasowym swoim składzie (pp. Schayer, Winiarz i Grzybowski) również jak komisja wymiaru strzałów (pp. Glanz, Goralski, Dzikowski i Bieniedzki). Po wyczerpaniu porządku dziennego rozwinęła się długa i wyczerpująca dyskusja nad przedstawionym przez prezesa p. posła Michalskiego wnioskiem wydziału, ażeby tow. wybrało komisję dla zastanowienia się nad tem, czy nie byłoby połączone z korzyścią finansową wybudowanie realności frontowej na gruncie towarzystwa od frontowego budynku aż do głównej bramy żelaznej. Walne zgromadzenie zgodziło się w zasadzie na powyższy wniosek z tym dodatkiem, ażeby wydział wspólnie z wybraną umyślnie do tego celu komisją fachową zbadał rzecz gruntownie, a następnie wyniki przedłożył walnemu zgromadzeniu. Wybudowane mają być, wedle powyższego projektu, dwie kamienice dwupiętrowe, które niezawodnie zapewnią towarzystwu spore dochody.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Don Cezar“, operetka w 3 aktach Dellinger'a; jutro w środę „Jadzia wdową“, krotochwila w 4 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; w piątek po raz pierwszy „Królewicz“, komedja w 4 aktach Edwarda Lubowskiego.

„Tygodnika Ilustrowanego“ nr. 18 zawiera następujące artykuły: „Arystokracja przeszłości“ p. A. Krzyżanowskiego. „Wystawa hygieniczna w Warszawie“ p. W. Sz. „Wystawa w Niżnym Nowogrodzie“ p. J. Wł. „Rzut oka na wystawę berlińską p. M. „Z Paryża“ p. W. Kos.

Z wystawy obrazów. Portret kardynała Dunajewskiego pędzla artysty Krzesza, bawiącego obecnie w Paryżu, pozostanie w naszym salonie tylko do poniedziałku. Natomiast wystawa wzbogaconą została nieznaną u nas wspaniałą pracą mistrza Matejki, przedstawiającą „Kasztelankę“. W przyszłym zaś tygodniu nadejdą obrazy: Jezierskiego „Rywalki“, Kochanowskiego „Krajobraz“, Obsta Sewera „Przed karczemką“ i Pełczyńskiego wielkich rozmiarów praca „Powrót z jarmarku“.

Z Izby sądowej.

(Chłopski fin de siècle.)

Stanisławów 10. maja.

Przesłuchany pierwszy Dmytro Bihun, (lat 36, bezdzietny, robi wrażenie dosyć sympatyczne, na twarzy jego maluje się skrucha i przygnębienie, poprzek czoła wyryła się głęboka bruzda), przyznaje się do wszystkiego i opowiada z najdrobniejszymi szczegółami całą historję, jak ją opisuje akt oskarżenia. Do zbrodni namówił go Manycz, mówiąc mu, że życzeniem Naści jest pozbyć się męża, więc uczynił to, nie namyślając się długo.

Tymko Manycz, (lat 37, skryty i rafinowany, zeznaje z sarkastycznym uśmiechem na ustach), zaprzecza wszystkiemu. Był wprawdzie w lesie z Bihunem, ale nie pomagał mu w dokonaniu zbrodni, owszem usiłował bronić Ławryka, ale bezskutecznie.

Naścia Ławrykowa, (młoda, 24-letnia kobieta, o delikatnych rysach, z wyrazem najzupełniejszej obojętności, karmi dziecko, które urodziło się tydzień temu w więzieniu, dziecko, o którem sama nie wie, kto jest jego ojcem), zeznaje, że Manycz opowiadał jej jeszcze przed popełnieniem zbrodni, że musi pozbyć się Nykoły, bo on go zdradzi, a ona mu na to odpowiedziała: *„Roby sobi szczo choczesz“*. Zresztą nie namawiała ich i nie poczuwa się do żadnej winy. Dodaje, że Manczy przyznał się przed nią do podpalenia.

Zeznania reszty oskarżonych i świadków dla sprawy samej nic stanowczego nie zawierają, świadczą tylko, że ludzie ci znajdują się na niższym stopniu kultury, nie mają najelementarniejszych pojęć o prawie i bezprawiu, że nie ma u nich śladu ani jakiejkolwiek etyki lub moralności.

Po świetnem przemówieniu prokuratora pana Hinzego i obrońców, zamknął rozprawę radca p. Turteltaub swojem resumé, w którem z talentem sobie właściwym przedstawił jasno i treściwie całą sprawę, jak ją rozprawa wykazała, poczem przedstawiono przysięgłym dwadzieścia pięć pytań. Po czterogodzinnej rozprawie wydali przysięgli swój werdykt i jednogłośnie potwierdzili wszystkie pytania z wyjątkiem odnoszących się do Naści Ławrykowej. Na podstawie tego werdyktu zasądził trybunał Dymitra Bihuna i Tymka Manycza na śmierć przez powieszenie, oskarżonych zaś innych o kradzież i współudział w kradzieży na pięć, względnie cztery i dwa miesiące więzienia, zaś Naścię Ławrykową uwolnił. Wszyscy zasądzeni przyjęli wyrok, kobiety ze łzami, Bihun i Manycz zupełnie zimno i obojętnie.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza: Austro-węgiersko-rumuński związek kolejowy.

Z dniem 1. 1896 roku wszedł w życie dodatek III do taryfy część II., zeszyt 2

„Gazeta Lwowska“ ogłasza publiczne rozpisanie ofert na wykonanie robót z powodu przełożenia gościńca przy stacji kolejowej Przemyśl-Bakończyce.

Dotyczące oferty mają być wniesione najdalej do 23. maja 1896 roku do godziny 12. w południe, do protokołu podawczego dyrekcji ruchu we Lwowie (dworzec kolei Lwowsko-Czerniowieckiej).

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe. (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 9. maja 1896 roku. Dziś notujemy za 100 klgr. netto loco Lwów. Pszenica od 7·40 do 7·65, żyto od 6·— do 6·50, jęczmień browarny od 5·— do 5·50, jęczmień pastewny od 4·50 1·75, owies st. od 5·50 do 6·— groch od 4·80 do 8·— bobik od 4·25 do 4·50, rzepak n. od 8·75 do 9·25, kukurudza nowa od 5·— do 5·50, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od 4·50 do 4·75, hreczka od —·— do —·—, koniczczerwony od 25.— do 35—, konicz szwedzki od 30·— do 35·—, konicz biały od 35·— do 45·—, chmiel za 56 klg. od —·— do —·—. siemię od —·— do —·— tymotka od —·— do —·—. Spirytus kont. niepodatkowany —·— do —·—.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29. kwietnia do 6. maja 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·70, nowa —·— do —·—, żyto stare 6·10 do 6·50, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·— do 5·65, nowy —·— do —·—, pastewny 4·60 do 4·90 owies stary 5·70 do 6·10, nowy —·— do —·—, hreczka 7·30 do 7·65 kukurudza zeszł. 5·— do 5·40, nowa 4·95 do 5·30 proso —·— do —·—, groch do got. 5·30 do 8·—, pastewny 4·75 do 5·— soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·30 do 4·60, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czerwona 25·— do 38·—, koniczyna biała od 32.50 do 45·—, tym. od 16·50 do 24·50, tym szwedzka 30·— do 35·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·75 do 9·10, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 15 — do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·05 do 14·30.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 11. maja. (*Z Koła polskiego*). W Kole polskiem referował p. Sokołowski o petycji właścicieli domów w Krakowie w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego. Koło upoważniło p. Sokołowskiego do poruszenia tej sprawy w izbie.

W trakcie dyskusji podatkowej p. Potoczek przedstawił petycję co do ograniczenia handlu nierogacizną. Petycję tę przydzielono p. Kraińskiemu.

Nastąpiła poufna duskuja o reformie podatkowej.

Wiedeń 11 maja. *Sonn u. Mont. Ztg.* donosi, iż zamknięcie sesji rady państwa nastąpi około piątego czerwca.

Wiedeń 11. maja. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęto w trzeciem czytaniu ustawę o inspektorach górniczych w tej samej stylizacji, w której ją przedtem uchwalono, t. j. że inspektorowie górniczy podlegać mają wprost ministerstwu rolnictwa, a nie starostwom górniczym, jak chciała izba panów.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Praga 11 maja. Między czeskimi i wiedeńskimi antisemitami odbywają się pertraktacje do zwołania wspólnego kongresu antisemickiego.

Buda-Peszt 11. maja. Wczoraj odbyło się zgromadzenie wyborców zwołane przez dep. Ugrona. *Gros* uczestników stanowili socjalni demokraci, którzy też uchwalili rezolucję o powszechnem prawie głosowania. Pod koniec przyszło do starcia z policją, przyczem około 20 osób otrzymało mniej lub więcej ciężkie rany.

Budapeszt 11. mja. Wszystkie pisma domagają się odwołania austro-węgierskiego posła z Belgradu.

Frankfurt 11. maja. Przybyli tutaj cesarstwo niemieccy na uroczystość odsłonięcia pomnika cesarza Wilhelma I. Cesarz wysłał telegram do Bismarcka, w którym z okazji 25-tej rocznicy pokoju frankfurckiego sławił zasługi ekskanclerza.

Wiedeń 11. maja. Kustosz kapituły rz. kat. lwowskiej ks. Jan Hausmann mianowany dziekanem, kanonik gremjalny zaś ks. Rudolf Lewicki kustoszem tej kapituły.

Wiedeń 11. maja. Obiega tu pogłoska, iż podatek gruntowy zostanie zniżony nie o $1^1/_2$ lecz o $2^1/_2$ miljona, a udział krajów w rozdziale podatków podwyższony będzie na pół miljona. Wskutek tego Młodoczesi zaniechali opozycji i dziś rozpoczęta dyskusja budżetowa będzie nadzwyczaj spokojna.

Frankfurt nad Menem 11. maja. Na wczorajszym bankiecie cesarz Wilhelm w odpowiedzina toast naczelnego burmistrza miał mowę, w której uczcił pamięć swego dziadka, który jako król z Bożej łaski, uczcił Boga i koronę z Jego rąk przyjął. Wilhelm I. powinien być dla potomności wzorem tego, jak tylko przez Boga i z Bogiem można coś osiągnąć. Wspomniał także cesarz i o tem, że uzbrojony naród niemiecki był narzędziem, przez które Wilhelm I. stworzył państwo niemieckie i przez lat 25 zapewnił pokój Europie i całemu światu.

Londyn 11. maja. Do *Daily Chronicle* donoszą z Nowego Jorku, że koncentrowanie silnej eskadry amerykańskiej w pobliżu Nowego Jorku można uważać za zapowiedź, iż Stany zjednoczone niebawem odegrają rolę czynną w sprawie kubańskiej.

Massawa 11. maja. Jeden z wodzów abisyńskich, znajdujących się w pobliżu Adigratu, ras Agostafari, z którym Baldissera od kilku dni prowadził rokowania co do uwolnienia jeńców włoskich, znajdujących się w jego oddziale, wypuścił wczoraj tych jeńców na wolność.

Wiedeń 11. maja. Rektorat wiedeński wytoczył dziś śledztwo 11 studentom, którzy podpisali odezwę przeciw uroczystościom millenarnym w Peszcie.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 11. maja godz. 2. min. —.

Akcje kred.	453·50	Gal. obl. prop.	97·15
Alpiny	81·10	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	387·75	Akcje tyton.	180·50
Anglobanki	158·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	294·50	Elbethale	277·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	246·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·50
Lombardy	95·50	Bankvereiny	139·—
Losy tureckie	58·92	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	350·75	Ruble	127·50
Czerniowieckie	292·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 11. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219 — do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·50 do 295·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 350·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleond'or —·— od 9·51 do 9·61. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. maja 1896 r.

HOTEL ŻORZA. S. Krasnopolska z Łatacza. K. Pawlikowski z Czudca. A. Gorayski z Moderówki. M. dr. Straszewski z Krakowa. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. H. hr. Komorowski z Chorobrowa. F. Scazighino z Przeworska J. Kellermann z Kaúczugi. K. Odrzywolski z Schodnicy. T Sroczyński z Jasła. O. Schnell z Firlejówki. R. hr. Rostworowski z Hrehorowa. B. Łastawiecki z Rozbuża. G. Kohn z Moguncji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Z. Bogusz z Rzemienia. E. Ostdahe ze Szwecji. S. Unger, dr. Ł. Sorg z Krakowa. A. Jekl z Dorna Watry. H. Dłuski z Łanowa. Dr. E. Horn z Czerniowiec. Dr. J. Seliger z Wiednia. S. Weihs z Norymbergji. J. Herschmann z Wiednia. W. Szumlański z Środopolca. O. Triester ze Stambułu. A. Łoczny z Cieszyna. Dr. Reich z Rzeszowa.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Don Cezar

operetka w 3 aktach Dellingera.

OSOBY:

Król	Orzelski
Don Fernandes de Mirabellas, minister	Myszkowski
Don Ranui do Onufrio de Colibrados, sekretarz	Swaryczewski
Donna Uraca, jego żona	Kasprowiczowa
Don Cezar	Bogucki
Paublo Escudero, sokolnik królowej	* * *

Akt I. i II. dzieje się w Madrycie, akt III. na zamku w pobliżu Madrytu.

*** W roli Paubla wystąpi panna M. Broccard.

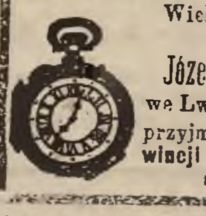
Jutro „JADZIA WDOWĄ“ krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Koncypienta poszukuje adwokat dr. Dundaczek w Nisku. 334

Osoba inteligentna pragnie wyjechać w towarzystwie osoby starszej do kąpiel lub za granicę. Informacje pod literami: W. Z. poste restante **Lwów.**



Wielki skład zegarmistrzowski **Józefa Komorowskiego** we Lwowie, Akademicka 5, przyjmuje naprawy z prowincji i wykonuje z całą sumiennością.

W Szczawnicy willa i pensjonat Marji Biernackiej, najprzyjemniejsze miejsce pobytu. Cały rok otwarte. Zgłoszenia listowne. 365

Story na wałkach **samoczynnych** płócienne w pasy i gładkie tanio poleca *A. Krzysztofowicz,* we Lwowie, plac Halicki l. 2.

3.000 pokoi **tapet** na składzie okazyjnie tanio poleca *A. Krzysztofowicz,* we Lwowie, plac Halicki l. 2. 259

Raki żywe kupuje każdej ilości Dyrekcja Kosnierski, Wiedeń, IX Lichtensteinstrasse 32/34 dostawców poszukuje.

Urząd pocztowy Ustrzyki dolne poszukuje bardzo rutynowaną ekspedytorkę telegrafistkę. 360

Pościel własnego wyrobu. Kołdry szyte po zł. 3.50, 4, 5.50, 6.50 do zł. 14. Materace włosienne po zł. 12.50, 14, 16, 18, w każdej cenie do zł. 30, poleca *Józef Schuster,* Lwów, Kopernika 7. 623

Ogrodnik żonaty, bezdzietny, 40 lat liczący, posiadający rekomendacje z większych zakładów z lat 24, poszukuje zaraz posady. Adres 108 poste restante Zborów. 359

GORSETY
prawdziwe francuskie oryginalny fason Madame **Weiss i Teresa** prawdziwe fiszbiny, popielate i czarne od 7 zł.

Górski i Szydłowski
Lwów, plac Marjacki róg Hetmańskiej.

Doświadczona gospodyni wiejska, mogącą się zająć domem, kuchnią i wychowaniem dzieci, poszukuje odpowiedniego umieszczenia. Zgłoszenia: Gospodynia wiejska *Kałusz* poste restante.

Dyetarjusz rutynowany, posiadający 15 letnią praktykę i chlubne świadectwa, poszukuje posady przy c. k. Sądach lub Starostwach. Łaskawe zgłoszenia prosi nadesłać pod literą **A. Z** poste restante Kołomyja.

Realność parterowa (2 pokoje i 2 kuchnie) z sadem, piwnicą na górce kilkaset kroków od rynku w Jarosławiu, zaraz do sprzedania. 371

Osoba inteligentna poszukuje miejsca jako bona do dzieci; szczerze się zajmie wychowaniem, może udzielać początki nauk, umie roboty ręczne i w razie potrzeby zajmie się gospodarstwem domowem. Łaskawe zgłoszenia poste restante Stryj. M. R. 372

Kartofle w trzech gatunkach w ilości 300 korcy: Szampiony, Cybulka i Krakusy z rumoszu przebrane zupełnie zdrowe i czyste, z dostawą do stacji kolejowej Zabłotów, bez worka, zsypane do woza za 105 kilo 2 zł. Łaskawe zgłoszenia *A. Ossowski,* Batyjów ost. p. Lopatyn. 373

Najświeższa wiosenna *Bryndza liptawska,* biały Miód lipowiec w handlu **St. Markiewicza** we Lwowie.

Rządca dóbr, teoretycznie wykształcony, rolnik z 23-letnią praktyką, zdolny zastąpić nawet właściciela w zupełności, obecnie sam usługi wymówił, — poleca się od 1. lipca 1896. Na żądanie może wcześniej służyć. W. Chyćko, Sądowa Wisznia. 267

Rzadka sposobność. Kilkanaście **obrazków i obrazów olejnych** (przeważnie krajobrazów) znanego i uzdolnionego pendzla w ramach lub bez do sprzedania po zdumiewająco niskich cenach. Oglądać można i dowiedzieć się o cenach przy ul. Łyczakowskiej l. 7, parter na prawo.

Rękawiczki angielskie, damskie i męskie. Spinki, Szpilki do krawatów najnowsze. Wyroby skórzane poleca po najumiarkowańszych cenach

JAN CHLEBOWNIK
ul. Halicka l. 4, obok kaplicy Boimów.

Emil Dworzak, nauczyciel tańców przyjmuje łaskawe zgłoszenia P. T. Świetnej Publiczności na lekcje w biurze dzienników (sklep). Ul. Kilińskiego l. 2, we Lwowie.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Kochanowskiego 10, pokój frontowy, kuchnia zaraz do wynajęcia.

2 duże frontowe pokoje na I. piętrze na interes do wynajęcia ul. Halicka l. 7.

Korespondencja prywatna.

588. Najserdeczniej dziękuję, dziś idę we wiadomej sprawie. Wieczorem napiszę. Miliony milonów — moja! jedyna! 373

DO SPRZEDANIA
Koń gniady 6 letni 178 ctm. wysok koń gniady z małą łysiną, 4 letni 165 ctm wysoki.

Buhaj pół krwi Bern Siementhal czerwono krasy 3 letni, 650 kilo ważący, nadzwyczaj łagodny, do rozpłodu zupełnie przydatny

w Szczepłotach o. p. Hruszów.

Dzierżawa:
W odległości dwóch mil od Nowego Sącza jest do wydzierżawienia kompleks około 100 morgów ornej ziemi, wraz z budynkami i zasiewami, począwszy od św. Jana 1896 r.

Bliższej wiadomości udziela adwokat dr. *Chlebowski* w Nowym Sączu. Pośrednictwa są wykluczone.

Nowość! Nakładem księgarni H. Altenberga, wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach: **Jana Kazimierza Zielińskiego**

„Wspomnienia starego kawalera"
1 tom str. 288, cena 1 zł. 80 ct. **Tegoż autora wyszły: „Szkice"** 1 tom str. 288, 2 zł. 10 ct. **„Ofiary"** powieść 1 tom, str. 253, 2 zł. 10 ct.

Kto z P. T. Właściciel dóbr; życzy sobie dostać **zdolnego,** nader **pracowitego** a co najważniejsze **bardzo prawego** rządcę ekonomicznego — mogącego objąć posadę samodzielnego administratora większego folwarku lub **kierownika gorzelni,** raczy zgłosić się pod adresem: Lwów, 6 Chorążczyzna II. piętro, drzwi 17. **F. S. G** (pośredniczę z grzeczności).

Sprzedaż dóbr!!
Na Węgrzech, 2 godziny drogi od kolei od stolicy Budapesztu, minut 45, od najbliższej stacji kolejowej w urządzanym *Komitacie Hevescher* położone, jest posiadłość obszaru 1325 morgów i 1200 □° do sprzedania i natychmiast do objęcia. Ziemi 1 klasy, gleby czarnej 600 morgów w tem 82 morgi dwarazy kośnej najlepszej łąki, reszta lasu liściastego. Piękny *w miejscu położony dwór.* Oko 600 morgów pola odległe od domu o 5 minut drogi pieszo; budynki gospodarskie wystarczające i w dobrym stanie. Ta pierwszorzędna posiadłość jest do sprzedania za 150.000 zł. Dług bankowy 67.000, który może objąć do spłaty nabywca.

Mniejsze lub większe dobra w żyznych komitatach Neutra i Honter w niemieckich okolicach są do nabycia zgłoszone.

Bliższa wiadomość u pełnomocnika właściciela **A. FEUCHTMANN, w Budapeszcie** (Almàsytér 10). 1468 1–2

L. 1.134/1896 pr. 1495 1—

Ogłoszenie konkursu.
Magistrat król. stoł. miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na dwie posady asystentów Izby obrachunkowej miejskiej z płacą 700 zł., dodatkiem kwaterowym 240 zł. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 zł. w. a.

Kandydaci winni swe podania, opatrzone dowodami ukończenia wyższego gimnazjum lub szkoły realnej, świadectwem egzaminu z rachunkowości państwowej i świadectwami dotychczasowego zajęcia — wnieść do Prezydjum Magistratu do dnia 31. maja b. r.

Z Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta
Lwów, dnia 6. maja 1896.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.